

Wywiad
z sekretarzem
KW PZPR
Ludwikiem
Drożdżem

Najważniejsze zadanie — nadrobić zaległości

Swego czasu informowaliśmy Czytelników o zamierzeniach gospodarczych, dotyczących Wielkopolski, w latach 1961-65, w dziedzinie wzrostu produkcji przemysłowej, wydajności pracy i zatrudnienia. Dwa lata realizacji planu mamy już za sobą; przekraczamy bieżące zadania, czy też nie nadążamy za planem? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do sekretarza KW PZPR w Poznaniu — Ludwika Drożdża.

— W pierwszym roku 5-latk — odpowiedział tow. Ludwik Drożdż — na planowanych 6,4 proc. przyrostu produkcji przemysłowej, uzyskaliśmy 12,9 proc. W drugim roku, na planowanych 8,4 — osiągnęliśmy 7,6 proc. W sumie, utrzymujemy się więc nieco powyżej planu.

Mniej pomyślnie realizujemy zadania, decydujące o poziomie stopy życiowej ludzi pracy. Są to zadania, odnoszące się do wzrostu wydajności pracy. Jeśli w pierwszym roku planu wydajność wzrosła o 10,3 proc. (plan 8,2), to w drugim tylko o 4,4 proc. Równocześnie przemysł poważnie przekroczył wskaźniki zatrudnienia na te lata, wskutek czego przyrost funduszu płac (około 10 proc.) w większości swej został skonsumowany w sposób niekorzystny dla stałego trzonu załóg, bo przez pracowników nowo przyjętych. Wielka szkoda, że samorządy robotnicze poświęcają tej ważnej sprawie mało uwagi.

Reasumując, można jednak powiedzieć, że w podstawowych wskaźnikach pozostajemy w zgodzie z 5-latką. Wahania tempa realizacji zadań w poszczególnych latach wynikają ze specyfiki naszego przemysłu. 42 proc. wartości wielkopolskiej produkcji daje bowiem przemysł rolno-spożywczy, uzależniony od urodzajów, a więc w pewnej mierze od warunków atmosferycznych. Tych zaś zaplanować się nie da.

— Trudności gospodarcze spowodowały konieczność ustalenia tegorocznego przyrostu produkcji w kraju, na poziomie nieco niższym od poziomu lat ubiegłych. Jak to wygląda w Poznaniu?

— Krajowy wskaźnik przyrostu produkcji przemysłowej wynosi 5,3 proc. Wielkopolska ma 6,5 proc., a więc nieco wyższy. Istnieją jednak możliwości przekroczenia tego wskaźnika i osiągnięcia przyrostu produkcji, zbliżonego do poziomu roku ubiegłego, tj. 7,5-8 proc. Bardzo wiele zależy od inicjatywy aktywności społeczno-gospodarczej, postawy załóg i — urodzajów.

— Słyszeliśmy, że zaszły także pewne zmiany w planach inwestycyjnych wielkopolskiego przemysłu. Z jakich obiektów trzeba było zrezygnować, bądź przesunąć ich budowę na okres późniejszy, a jakie ewentualnie weszły dodatkowo do planu?

— Na skutek nowej oceny potrzeb i możliwości gospodarki narodowej, skreślono z bieżącej 5-latk 9 obiektów: m. in. Kopalnię Węgla Brunatnego i Elektrownię w Trzciance, Przedalnię w Gnieźnie, Zakłady Silikatowe w Wągrowcu. Realizacja niektórych innych inwestycji została, w związku z nieterminowym przygotowaniem dokumentacji i konieczności koncentracji nakładów, przesunięta o rok. Z drugiej strony zaszła konieczność budowy fabryk pierwotnie nieplanowanych, jak np. wielkiej odlewni w Śremie, która kosztować będzie ponad miliard złotych, dużych zakładów wytwórczych i remontowych aparatury chemicznej w Kościanie, wytwórni pasz w Kaliszu i Borku, nie licząc szeregu innych, mniejszych inwestycji.

Program inwestycyjny województwa jest zatem w dalszym ciągu

napięty. Komisja Rozdziału Robót nie może znaleźć wykonawcy na roboty inwestycyjne o wartości 125 mln. zł. Liczymy jednak, że załogi budowlane pomogą nam rozwiązać owe trudności poprzez zwiększenie wydajności pracy.

— Czy śnieżyce i mrozy bardzo dały się we znaki wielkopolskiemu przemysłowi? Czy może on nadrobić powstałe niedobory — jeszcze w I kwartale? Jak Towarzysz Sekretarz ocenia postawę załóg w tym trudnym okresie?

— Wyjątkowo ostra zima wyrządziła szkody w przemyśle. Rozmiar tych szkód ocenić jeszcze nie można. Zima trwa. W styczniu, na 143 analizowanych dużych zakładach, 43 nie wykonały planów. W lutym sytuacja nie uległa większej zmianie. Jednakże trzeba pamiętać także o tym, że styczeń i luty zawsze były miesiącami „słabymi” w przemyśle. W roku ubiegłym mieliśmy przecież łagodną zimę, a mimo to w styczniu na 165 analizowanych zakładach — 41 swych zadań nie wykonało. Co prawda niedobory te były wówczas mniejsze, sięgały 1-5 procent, podczas gdy dziś sięgają w niektórych fabrykach 20 procent planu.

Straty byłyby niewątpliwie większe, gdyby nie energiczne przeciwdziałanie samorządów robotniczych, administracji i całych załóg.

Miło mi stwierdzić, że w tym trudnym okresie nie stwierdziliśmy ani jednego przypadku zakładowego partyzantizmu, sobkostwa, czy chomikarstwa. Załogi wspomagały się wzajemnie jak mogły: dzieliły się często resztkami węgla, koksu, materiałów, by uniknąć wstrzymania produkcji. Mieliśmy setki przykładów wzruszającej nieraz solidarności i ofiarności ludzi pracy w walce z zimą. Jakże wielkie musi być poczucie obowiązku, jak wielka świadomość społeczna człowieka, który pracując przez cały tydzień na siarczonym mrozie, zgłasza się dobrowolnie do roboty w niedzielę. Górniczy konińscy pracują już siódmą niedzielę z kolei, bez wypoczynku, aby innym było cieplej. Podobną postawę obserwujemy wśród pracowników transportu, kolejarzy, energetyków itp.

Tak więc ludzie, ich postawa, byli tym czynnikiem, który nie dopuścił do powstania większych jeszcze strat. Drugim czynnikiem była szybka reorganizacja pracy w fabrykach, zmierzająca do ominięcia tzw. szczytów energetycznych. Pielnialiśmy już o tym, nie będąc pewnym, że załogi godziły się pracować w nocy, mimo, iż praca wtedy jest uciążliwsza.

Czy nadrobienie strat jest możliwe? Na pewno, lecz nie wszędzie da się to zrobić w marcu. Zaległości są zbyt duże. Najtrudniej będzie w budownictwie, które w styczniu i lutym niewykonało robót za 100 mln. złotych.

— Które z wielu zadań, stojących w tym roku przed załogami przedsiębiorstw, uważa Towarzysz Sekretarz za najważniejsze?

— Naturalnie — odrobienie strat zimowych. Wiąże się z tym problem uporządkowania „zerwanej” zimą

kooperacji, zaopatrzenia w materiały i surowce — łącznie z przygotowaniem się do generalnej zmiany norm ich zużycia. Dotyczy to także pary i energii. Zakładom, które w porę nie zatroszczyły się o te sprawy, grożą przestoje.

W 90 zakładach załogi powinny przejść w tym roku na technicznie uzasadnione normy pracy. A to wymaga przygotowań. Musimy przełamać dziwną obojętność resortów do tej sprawy. Jak dotychczas, poza Ministerstwem Przemysłu Ciężkiego nie widzimy większego zainteresowania tym ważnym zagadnieniem ze strony ministerstw.

Załogi górnicze Konina i Turka muszą zwiększyć wydobywanie, by zabezpieczyć realność zobowiązań budowniczych elektrowni, chcących przyspieszyć o kilka miesięcy oddanie do użytku nowych turbozespołów.

Trzeba także lepiej przygotować się do następnej zimy, opracować rzetelnie bilanse potrzeb opałowych zakładów, powiatów i województwa. Ponieważ deficyt węgla występować będzie — wydaje się — także w roku 1964, należy udostępnić ludności wszystkie miejscowe możliwości zdobycia opału: zorganizować eksploatację istniejących w wielu powiatach dostępnych złóż torfu, wycinkę i wywóz suszu leśnego oraz pewnej ilości nie nadającego się do przemysłowego przeobrażenia węgla brunatnego. Rady narodowe i właściwe organizacje — muszą uczynić wszystko, by następnej zimy ludziom było ciepło.

Rozmawiał: PIOTR CHOJNACKI

70 rocznica urodzin W. Pudowkina

22 lutego minęła 70 rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych twórców filmowych — Wsiewłoda Pudowkina (1893—1953). Filmy Pudowkina, a zwłaszcza „Matka” wg Gorkiego i „Burza nad Azją”, weszły do światowego skarbca sztuki filmowej. Są one wyrazem twórczego poszukiwania rozwiązań kompozycyjnych, dramatycznych, plastycznych i montażowych. Dzięki bogactwu artystycznemu i ideowemu stały się na długie lata źródłem natchnienia dla realizatorów filmowych wielu krajów. Chociaż zasłynął jako reżyser filmów historycznych, w dziełach swych Pudowkin podejmował problemy jak najbardziej aktualne i interesujące współczesnego widza.

Odnaleziono film o Dymitrowie

Telewizja NRD nadała ostatnio film fabularny „Bojownik”, osnuty na tle zainscenizowanego przez hitlerowców procesu o podpalenie Reichstagu. Film (reżyser Guslav von Wangenheim) nakręcony został przez emigrantów niemieckich w Związku Radzieckim w roku 1935 i dopiero niedawno odnaleziony w archiwach filmowych ZSRR. Przy jego nakręcaniu niemieccy antyfaszyści korzystali m. in. z konsultacji artystów radzieckich i wybitnych ludzi sztuki, w tym Maksyma Gorkiego. Sam Dymitrow, który po procesie lipskim znalazł się w 1934 r. w ZSRR, wyraził zgodę na powtórzenie swego wystąpienia w Lipsku przed kamerą filmową, tak że widzowie mają obecnie możliwość słyszenia jego głosu.

sunków pomiędzy dwoma narodami, jeśli nie będzie ona oparta na zasadzie równorzędności partnerstwa. Dlatego właśnie chce być nie tylko korzystającym. Chce się okazać równorzędnym partnerem niemieckich współtowarzyszy pracy. Zwłaszcza, że — podkreśla to nie bez dumy — mamy szereg osiągnięć w dziedzinie chemii przemysłowej, którymi można zaimponować także niemieckim specjalistom.

Na stole pojawia się różowa teczka. Otwieram ją. To właśnie projekt usprawnienia technicznego, który referował na dzisiejszej konferencji. Zastosowanie tego projektu w posiadających światową renomę zakładach Leuna przyniesie, być może, już w pierwszym roku zysk miliona marek. Przeglądam rysunki, opisy, kalkulacje. Niewiele rozumiem. Wychwyłuję jedynie różnicę w podanej sumie zysków. Doszłaga moje zdziwienie. Woli być ostrożny. Lepiej, że będzie 200 tysięcy ponadplanowego zysku, aniżeli ma być on choćby o 10 marek mniejszy. Trzeba dbać o dobre imię sumienności polskiej.

Kiedys, przed laty, symbolem polskich pracowników w Leuna-Werke był żółt. Jego rysunek nawoływał: „pracuj powoli; im mniej pracujesz dla Rzeszy, tym więcej pracujesz dla Polski”. Dziś inżynier F. legitymuje się w Leuna-Werke różową teczką. Wydaje mi się, że ta teczka właśnie spełnia wobec Niemców z Leuna rolę listów uwierzytelniających stanowisko polskiego fachowca, będącego ambasadorem równorzędności partnerstwa.

Kolorowe niepokoje

Mówiono nam w Ugandzie — pisze John Gunther w książce „Afryka od wnętrza” — że chłopcy katolicy byli lepszymi służącymi niż protestanci, gdyż dzięki swemu wychowaniu okazali większe dyscyplinowanie. Misjonarze katolicy zawsze bowiem stawiali posłuszeństwo na piedestał najwyższej cnoty. Władze kolonialne — również. Jak wykazuje rozwój wypadków historycznych ostatnich lat, i jedni i drudzy srodze się na pielęgnowanej enocie uległości zawiedli.

Nikt dziś publicznie nie odważa się występować w obronie kolonializmu. Przekonanie o trwałości systemu kolonialnego należy do przeszłości. Przekonaniu temu, chcąc nie chcąc, musiał dać wyraz i Watykan. „Najpoważniejszym bodaj zagadnieniem współczesności” nazywa encyklika „Mater et Magistra” konieczność natychmiastowego rozwiązania tej kwestii.

Nowa siła — pierwsze wnioski

Co przenikliwsi ideolodzy katolicyzmu, w miarę postępującego wciąż rozpadu systemu kolonialnego coraz częściej wyrażali pogląd o konieczności rewizji stanowiska Kościoła. Nie tyle z pobudek humanitarnych, troski o zabezpieczenie interesów ludzi dotąd niemiłosiernie wyzyskiwanych, ile z przekonania o archaiczności stosowanych przez Kościół metod, które straciły skuteczność w opowywaniu wyzwolenieczych dążeń narodów ujarzmionych przez kolonializm. Wymienimy tu choćby czwartą z kolei encyklikę za pontyfikatu Jana XXIII (rok 1959), Princes Pastorum, poświęconą działalności misyjnej w krajach kolonialnych. W zasadzie encyklika ta zawiera akceptację niepodległościowych dążeń ludów afrykańskich, ubolewając zarazem nad większym zainteresowaniem dla spraw doczesnych, aniżeli dla „wartości duchowych”. Działalność wyzwoleńcza — głosił papież — towarzyszą często wystąpienia, które nie dadzą się pogodzić z duchowymi aspiracjami. W zmienionych warunkach społecznych i politycznych — dowodził papież — konieczna jest gruntowna znajomość i należyte docenienie specjalnych właściwości duchowych i kulturowych narodów. Na misjonarzach i biskupach ciąży obowiązek wykształcenia kleru tubylczego. Nie należy się przy tym zrażać występującymi w wielu krajach trudnościami w werbowaniu kandydatów do stanu duchownego.

Zatraci pamięć o roli, którą odegrał Kościół w pomocy krajom imperialistycznym w opowywaniu kolonii, służąc różnym posunięciom Watykanu. Trudno jednak wymazać pięćsetlecie pomiędzy bullą papieża Mikołaja V, przyznającego królowi portugalskiemu prawo do panowania

KOŚCIÓŁ W AZJI I AFRYCE

nia „po wsze czasy” nad terytoriami zamorskimi, a współczesnością, w której Kościół nadal odgrywa rolę głównego sojusznika kolonializmu, choć ostatnio usiłuje się od niej odzegnać.

Pierwszym widocznym posunięciem organizacyjnym zmierzającym do ratowania pozycji Kościoła w krajach kolonialnych i zależnych, było wprowadzenie do kolegium kardynalskiego w roku 1960 kolorowych przedstawicieli Filipin i Czarnnej Afryki. Posunięcie to było świadectwem niemożności dalszego bagatelizowania krajów Azji i Afryki, jako realnej siły politycznej.

Triumf czy fiasko?

Według oficjalnych danych, przed II wojną światową działalnością misjonarską zajmowało się 68 tysięcy księży, zakonników i zakonnic. Liczba ta obecnie wzrosła do 100 tys. Podkreślając triumfy akcji misyjnej, wskazywano, że w latach 1953 do 1958 liczba Murzynów-katolików wzrosła z 4 i pół miliona do 14 milionów. „W niekomunistycznej Azji udało się nawet podwoić liczbę wiernych”.

Czy dane te mówią pełną prawdę?

Jeżeli liczby te skonstruujemy z ogólnym przyrostem naturalnym ludności na tych terenach, to prozantem. W rzeczywistości, w tym samym czasie przyrost ludności niechrześcijańskiej wynosi ponad 20 milionów. „Biologia sprzyja masom niechrześcijańskim” — stwierdził naukowiec-misjonarz francuski Bouffard.

Czy tylko w biologii tkwi sedno rzeczy?

Chłodna kalkulacja

„Katolicyzm wraz ze swoimi szkołami — pisze wybitny uczonec austriacki F. Heer — stanowi zamknięty blok, który jako obce ciało nie da się utrzymać wśród nieustannie rosnących narodów Azji i Afryki. Katolicy, jako obce ciało, skazani są w Azji i Afryce na śmierć i jeżeli nie wyjdą z tego zdecydowanie nowych dróg to ulegną zagładzie podobnie jak Kościół Afrykański Augustyna, który musiał ustąpić przed islamem”.

A więc nie w biologii upatrywać należy katolickiej akcji misyjnej, jak chce tego francuski misjonarz, lecz w dylemacie czy Kościół zrezygnuje z zachodniołacińskich cech i tradycji, dać będzie do „prawdziwego uniwersalizmu” i straci wówczas swoje dotychczasowe oblicze, czy mimo postępującego wzrostu świadomości ludów kolorowych

Dokończenie na str. 2

ZBIGNIEW SZUMOWSKI

Żółt i różowa teczka

mii przemysłowej i kilkuletni staż praktyki w polskich zakładach chemicznych w Kędzierzynie.

A jednak pobyt inżyniera F. w Leuna-Werke — bądź co bądź jednego tylko spośród 40 inżynierów polskich pracujących obecnie w NRD — urasta do rangi symbolu nie tylko z tego względu.

8 stycznia 1945 roku, kiedy w kwaterze Hitlera spodziewano się lada dzień rozpoczęcia radzieckiej ofensywy ku Odrze, częstochowski „Sonderkommando” dokonało pacyfikacji leżącej w pobliżu miejscowości Przyrów. Żywcem spłonęło 140 ludzi.

Dla 13-letniego wówczas Kazika F., ów „epizod przyrówski” pozostał najbardziej tragicznym wydarzeniem życia. Co prawda uratowani zostali jego ojciec i starszy brat; co prawda w tydzień później witano w Przyrów wolność. A jednak...

„Czy dziwi się pan, że także wówczas, kiedy nawet zdecydowałem się już na dłuższy wyjazd do NRD, musiałem jeszcze myśleć o Przyrów? Zaś moi rodzice błagali mnie, bym nie jechał...” I może nawet by się nie zdecydował, gdyby nie to, że należąc do narodowej reprezentacji siatkarzy, był uprzednio nie tylko w Anglii, Czechosłowacji, Bułgarii ale i w NRD. Konkretnie mó-

REFLEKSJE Z NRD

wię podczas berlińskiego festiwalu młodzieży w 1951 roku.

W każdym razie kiedy w roku 1961 powstała możliwość wyjazdu z 40 innymi inżynierami na kilkuletni pobyt w NRD, postanowiłem spróbować. Wbrew oporom, tkwiącym w nim samym i stawianym przez rodziców. Bądź co bądź Niemcy są krajem wielkiej chemii. Dużo można się nauczyć.

Co sądzi dziś, po rocznym z górą pobycie? Naturalnie ten rok pobytu nie pozostawał bez wpływu i na jego stosunek do Niemców.

Ci, z którymi spotyka się co dzień, w większości przypadków nawet serdeczni dla przybysza z Polski. Czynią wszystko co w ich mocy, by zażreć, unieważnić wspomnienia 13-latk. Mają na ogół krytyczny stosunek do przeszłości. Dopiero też żyjąc między nimi może ocenić ogrom pracy, jakiej dokonała Socjalistyczna Niemiecka Partia Jedności w NRD. Oczywiście, nie należy tworzyć lakierniczych mitów; także wśród 17 milionów NRD zdarzają się ludzie różni.

Jak więc ocenia swój pobyt w NRD? Jako okazję do dalszego uczenia się. Ale nie tylko. Nie można — stwierdza — mówić o normalizacji sto-

Za każdym razem muszę podziwiać ogrom Leuna-Werke. Kiedy jednak w ten pogodny zimowy dzień jadę wzdłuż trzykilometrowej osi zakładów, urzeka mnie także ich swoiste piękno. Zmaltowała czerwień budynków i wysmukłych kominów, wikłająca oszronionych rur i dźwigających je konstrukcji stalowych. Ale o to gwałtowny skręt samochodu w kierunku leżącego po drugiej stronie drogi skupiska przysadzistych baraków zmusza do zająęcia się odszukaniem oznaczonego numerem 261 E. Właśnie wchodzi do niego smukły mężczyzna o ruchach sportowca. Pytam o biuro konstrukcyjne. To tu. Czy mógłby wobec tego zaprowadzić mnie do inżyniera z Polski, Kazimierza F. Natychmiast przechodzi na ojczyzną, nadwarciańską mowę:

— To właśnie ja. Niestety, mam za pięć minut konferencję...

Dopiero więc późnym popołudniem rozpoczynamy rozmowę, dla której jechałem samochodem kilka godzin. Ten młody, 31-letni inżynier, jest pierwszym od czasu wojny, polskim pracownikiem Leuna-Werke. Zatrudnionym na całkowicie odmiennie niż jego poprzednicy, zasadzie. Tamci byli przyzwoicie wcieleni do 20-tysięcznej rzeszy niewolników; więziono ich w dwóch obozach przy kombinacie chemicznym, wchodzącym wówczas w skład nielawnej pamięci IG Farben-Industrie. On natomiast przyjechał do socjalistycznego już przedsiębiorstwa im. Waltera Ulbrichta — całkiem dobrowolnie. W dodatku jest pełnowartościowym fachowcem: posiada kwalifikacje pracownika naukowego z dziedziny che-

Bo psychologia ZNA TAKIE STANY

„pan jest po prostu sfrustrowany. Tak brzmi jeden z fragmentów oryginalnego tanga „Frustracja”.

Frustracja — modne słowo*, które chętnie żonglują obecnie lekarze, jeszcze chętniej — niezadowoleni ze świata i z siebie osobnicy, słowo, którego próżno by szukać w „Słowniku wyrazów obcych” (wydanie VII...), Frustracja, czyli stan ducha, powstały w związku z niedorastaniem sił do zamiarów; skrzyżowanie chandry z Weltschmerzem; reszta definicji popularnej nigdzie

nie znajdziecie. W każdym razie trudniej o nią niż o... sfrustrowanych osobników.

Najprościej byłoby rzec: — Palicho i frustrację i frustrantów. — Ba, sedno sprawy w tym, że dołknęte dolegliwością „F” indywidua, są nosicielami nastrojów, niezawodnie zatruwających tzw. atmosferę pracy. Sfrustrowany ze szczerem urzędnik, gotów np. pisać do biur skarg rozmaitych instancji, że jego zwierzchnik to kompletne zero, wyróżniający nie wiadomo za co

premią przeciętnie pracującego Kowalskiego, z krzywdą dla niego, frustranta, znanego z niepospolitej energii. Sfrustrowaniec gotów przy pierwszej sposobności spełnić dyktando (tylko do jego wiadomości...), że Kowalski to uprządy dobry pracownik, ale różnie o nim mówią...

„Obywatel F” nie pali się na ogół do roboty; skwapliwie natomiast komentuje wszelkie zewnętrzne przejawy, dostrzegalne w zachowaniu szefa oraz z benedyktyńską starannością gotów „interpretować” treść jego poczyniań. Przybył kierownik instytucji dziś pół godziny wcześniej do swego gabinetu — frustrant rozważa, co by to znaczyło mogło. Przyszedł tenże kierownik do biura godzinę później, niż to ma w zwyczaju — frustrant dopatruje się w tym także czegoś szczególnego.

A w ciągu dnia pracy — ileż okazji, wyzwalających u sfrustrowanych talentów dedukcyjne! Zwierzchnik (wskutek roztargnienia) nie podał ręki Iksińskiemu. Przez 20 minut podejmował w swym gabinecie sam na sam kobietę (szwagierkę). Zauważył na tajemniczą rozmowę Ygreka (w sprawie planu pracy). Nie przyjął Zeta (bo po prostu nie miał czasu).

Frustranci, po dogłębnej analizie, skłonni są oczekiwać małego kataklizmu biurowego. Może Ygrek długo z nim rozmawiano, zastąpił Zeta (nie miano dla niego czasu). A Iksiński, jego szanse małeja (z nim się szef już nie wita)? I co z nastrojem dyrektora? Może otrzymał reprimendę z Góry (później (wcześniej) dziś przyszedł). W sumie — niedobrze...

Bractwo spod znaku frustracji gotowe byłoby szefowi zapropono-

wać swój model idealny Zwierzchnika: powinien on przybywać do instytucji diabelnie punktualnie (np. o godz. 8), witać się z każdym — przy akompaniamencie uśmiechu, a drzwi do jego gabinetu mogłyby stać zawsze dla każdego otworem, przy czym czas trwania posuchowania wyznaczałaby elokwencja przy mowianego. Poza tym szef nie powinien nigdy: odmawiać premii, dni wolnych, dawać „ochrzczu”, okazywać złego nastroju, spieszyć się, zapominać czegośkolwiek, dawać do zrozumienia, że ma też żonę i dzieci. Jednym słowem — szefowi nie co ludzkie nie powinno być obce.

A im? A, to zupełnie co innego. Oni są na prawach niemal specjalnych; oni są sfrustrowani...

*) Por. art. R. Baczyńskiego — „Głos” z 11. I. br.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Beletrystyka

Zacznijmy od trzech bestsellerów. „Czytelnik” wydał głos na książkę „Kaput” Curzio Malaparte: miniona wojna widziana oczyma naocznego świadka — dziennikarza, poety zarazem i wizjonera, wojna, której obraz wychodzi tu wstrząsający w swej grozie. Kolejną pozycją będzie praca Henryka Japiońskiego „Narodziny drugiej Rzeczypospolitej” („Wiedza Powszechna”) — studium mechanizmu kształtowania się państwowości polskiej w latach 1918—1919, uzupełnione zdjęciami i indeksami. I wreszcie PIW-owski „Rocznik Literacki 1961”, sumujący dorobek literacki i kulturalny tego roku, wraz z bibliografią, wykazami itp.

Sporo mamy nowości „Iskier”. Zwoleńników twórczości Janusza Meissnera ucieszy wydanie „Opowieści o korsarzu Janie Martenie”, w trzech częściach opisującej zuchwałe przygody kapra królewskiego. „Iskry” także wznowiły popularnego „Martina Edena” Jacka Londona, gdzie czytelnik odzyska sporo z autobiografii pisarza. Zwoleńników znajdzie „krajowa” już książka, Józefa Sigalina „Nad Wisłą wstaje warszawski dzień”, masa ciekawostek i przyczynków z odbudowy Warszawy, notowanych przez b. naczelnego architekta stolicy. Książkę uzupełniają ilustracje Jana Kłothego. Ciekawym debiutem pisarstwa jest „Purga” Józefa Wargin-Słomińskiego, opowieść z wielu lat pracy górniczej na Kolumbie w poszukiwaniu złota. Z przekładów „Iskier” zwraca uwagę powieść José Soler Puig — „Bertillon 168”, relacja uczestnika kampanii rewolucyjnej Castro, ukazująca twardo, po męsku istotę walki przeciw reżymowi Batisty.

Z KSIĄŻKA NA TY

Entuzjastom powieści historycznej zalecam „Kaduk czyli wielka niemoc” Tadeusza Łopalewskiego, obraz Polski u schyłku państwowości, zwłaszcza zaś czarny portret Stanisława Augusta, jakie kontrowersyjny w stosunku do oceny tego króla przez Stanisława Mackiewicza. Niezmordowany Bogusław Sujkowski też w „Czytelniku” wydał teraz „Wyszczerebione topory”, za temat obierając okres walki o władzę w II połowie XI wieku i dając zainteresowaniem ambitnego Władysława Hermana.

Roman Turek opublikował w LSW tom wspomnień „W służbie Najjaśniejszego Pana”, w nowym sposobie ukazując tam lata I wojny światowej na terenie Galicji. Entuzjastów natomiast dawnej gawędy pociągnie Józef Bliźniński w „Dziwolągach i humoreskach” (Wydawnictwo Literackie), pełnych ironii i dowcipu. W tejże oficynie wyszły też stanowiące majstersztyk literacki „Profesora Tutki nowe opowiadania” Jerzego Szaniawskiego, urzekające swoim liryzmem. W Wyd. Literackim ukazały się również dwie dalsze cenne pozycje, a mianowicie „Bajki rosyjskie” według A. N. Afanasjewa, doskonale źródło poznania folkloru rosyjskiego oraz nowy tom Andrzeja Banacha „Wybór maski”, artystyczna analiza 11 teatrów klasycznych, wzbogacona wspaniałym zestawem ilustracyjnym.

Wydawnictwo Poznańskie rzuciło na rynek „Trójcę sprawowania” Wiesława Rogowskiego, osnutą na tle przeszłości współczesnej młodzieży, żywą w akcji, nie cofającą się i przed tak zwaną drażliwą problematyką. Tamże wydany tomik opowiadań Ireny Dowgielewiczowej „Lepszy obiad”, to zgrabne studia psychologiczne ludzi z uwagi na kalektwość lub starość usuniętych z nawias życia. Bardzo wiele tu pięknego humanizmu i świeżości widzenia.

W roku 1946 gospodarka Wielkopolski charakteryzowała się dużą przewagą struktury czysto rolniczej. Z 29 powiatów, cztery tylko zatrudniały w przemyśle od 50 do 100 osób na 1000 mieszkańców. Czyli według przyjętej kwalifikacji podpadały pod grupę obszarów rolniczo-przemysłowych. W roku 1960 liczba takich powiatów wzrosła z 4 do 15, a trzy nawet powiaty znalazły się w grupie obszarów o strukturze gospodarki przemysłowo-rolniczej czyli z zatrudnieniem w przemyśle 101—150 osób na 1000 mieszkańców. Przeciwnie dla całego województwa wynosiła, w roku 1960 — 63 zaś dla całej Polski — 101 (miasto Poznań — 177).

Jak widać z tych liczb, Wielkopolska znajduje się daleko w tyle za przeciętną uprzemysłowienia w kraju. Nic dziwnego, jeżeli się weźmie pod uwagę, że udział województwa poznańskiego w inwestycjach przemysłowych całej Polski wynosił w planie 6-letnim 1950—1955 — 3,1%, a w planie pięcioletnim 1956—1960 — 6,2%, podczas gdy nasze województwo stanowi 8,6% — powierzchni kraju i posiada 8,2% całej jego ludności.

W planie perspektywicznym do 1980 roku udział Wielkopolski w inwestycjach przemysłowych ma stanowić około 9% w stosunku do inwestycji przemysłowych w całym kraju. Wynosi to około 240 miliardów złotych.

Z planu tego wynika, że Wielkopolska ma wzmoczyć tempo uprzemysłowania w niespotykanym w jej historii nasileniu. Ma nastąpić silna rozbudowa tak przemysłu tradycyjnego dla Wielkopolski, jak i budowa niespotykanych dotychczas tutaj, a nawet w kraju, zakładów.

Region nasz z obszaru o charakterze rolniczym i rolniczo-przemysłowym ma się stać obszarem przemysłowo-rolniczym o średnim zatrudnieniu w przemyśle 134 osób na 1000 mieszkańców, czyli o przeszło dwukrotnie większym zatrudnieniu niż obecnie. To wielkie przeobrażenie nie może być dokonane bez zastosowania dobrze postawionej organizacji bazującej na naukowo-

STEFAN SEIDEL

prorektor Politechniki Poznańskiej

Zmiana struktury gospodarczej a kadry NAUKA WOBEC UPRZEMYSŁOWIENIA WIELKOPOLSKI

technicznie opracowanych metodach pracy i bez wysoko kwalifikowanej kadry technicznej, zdolnej budować, uruchamiać i produkować w oparciu o postępowe, a często zupełnie nowe metody i technologie. Stąd też wyraźnie i dobitnie rysują się zadania pracowników nauki, instytucji

W cyklu publikacji określających stanowisko poznańskiej nauki wobec zagadnień uprzemysłowienia Wielkopolski drukujemy dzisiaj wypowiedź prorektora Politechniki Poznańskiej, doc. dr. Stefana Seidla. Zajmuje się on zadaniami Politechniki wobec ogromnych potrzeb kadrowych naszego dynamicznie rozwijającego się województwa. Artykuł prorektora Seidla jest wielkim skrótem jego referatu wygłoszonego na sesji naukowej PTPN i Prezydium WRN, skąd zresztą czerpiemy materiał do całego cyklu publikacji. Cykl ten zakończymy wypowiedzią doc. dr. Janusza Ziolkowskiego na temat przeobrażeń społecznych Poznania pod wpływem industrializacji.

naukowo-technicznych i Politechniki Poznańskiej.

Zadania te są trojakiemu rodzaju: ▲ działalność naukowa, mająca na względzie przede wszystkim wdrażanie osiągnięć naukowych (własnych) w technice,

▲ kształcenie wysoko kwalifikowanej kadry technicznej uprofilowanej odpowiednio do potrzeb regionu,

▲ podwyższenie kwalifikacji zawodowych kadr inżynierskich już pracujących w przemyśle.

Zadanie dostarczenia rozwijającemu się przemysłowi kadry z wyższym wykształceniem technicznym w zasadzie spoczywa prawie wyłącznie na barkach Politechniki Poznańskiej.

W odniesieniu do regionu sprawa wzmocnienia kształcenia jest o tyle paląca, że stopień nasycenia wyższą kadrą techniczną należy u nas do najniższych w kraju i wynosi 0,2 do 0,8% ogólnego zatrudnienia, gdy średni krajowy wynosi około 1,3%. Postulowany przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów na r. 1980, stopień ten wynosi 1,8%. Dla naszego regionu postulowany stopień nasycenia winien wynosić od 1,4—1,9% w zależności od rodzaju przemysłu czy zakładu. Ogółem w latach 1963 do 1980 średnie roczne zapotrzebo-

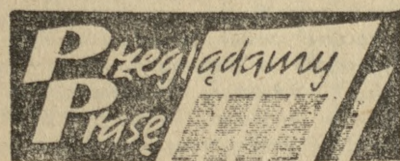
życie w obozie państw socjalistycznych, wywierających przemożny wpływ na dążenia ludzkości — również w walce z kolonializmem.

Na podstawie książki Wiktora Nowicza „Watykan w poszukiwaniu nowych dróg” (Wyd. MON, 1962 r., cena 12 zł)

Opracował R. Dan. (API)

Wznowienie sztuki Brechta

Teatr w Hanowerze gra obecnie sztukę Bertolta Brechta pt. „Die Rundkoepfe und die Spitzkoepfe”. Jest to pierwsze, po blisko 30-letniej przerwie, wystawienie tego utworu znakomitego dramaturga. Od momentu premiery w 1934 roku w Kopenhadze, sztuka ta nigdy nie była więcej wystawiana. Utwór Brechta traktuje o mechanizmie politycznych prześladowań.



Inicjatywa kulturalna

Redakcja „Tygodnika Kulturalnego”, tygodnik „Zarzewie” oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłosiły na łamach „Tygodnika Kulturalnego” konkurs pod hasłem: „Wies blżej teatru”.

„Jest to konkurs — czytamy — na zorganizowanie akcji dojazdu widzów ze wsi na przedstawienia teatralne do miejsc, w których działają teatry, a zwłaszcza występują teatry objazdowe, oraz na realizację innych form upowszechnienia teatru w środowiskach wiejskich.”

Konkurs trwa od 1 marca 1963 do 30 czerwca 1964. Nagrody — bardzo atrakcyjne: furgonetka „Nysa”, 75 tys. zł na wyposażenie klubu, 50 tys. zł na wyposażenie klubu, telewizory i nagrody pieniężne dla aktywistów wiejskich.

Zachęcamy i naszych Czytelników do wzięcia udziału w tym konkursie. Mamy przecież w naszym województwie trzy aktywne ośrodki teatralne: Poznań, Kalisz i Gniezno. Szczegóły w „Tygodniku Kulturalnym”, nr 9, z 3 marca br.

Zaległości w nauce

„Głos Nauczycielski” zamieszcza wywiad z ministrem oświaty — Wacławem Tułodzieckim. Tematem wywiadu jest zlikwidowanie opóźnień w realizacji programu nauczania w szkołach; opóźnienia te zostały spowodowane przerwami w nauce podczas tegorocznej zimy. Pierwszym środkiem będzie przedłużenie o tydzień roku szkolnego. Ulegną też przesunięciu terminy egzaminów dojrzałości i egzaminów końcowych w różnych typach szkół. Wzmoczeniu ma ulec praca dydaktyczno-wychowawcza.

„Specjalny nacisk — mówi minister — położymy na to, ażeby w pracy nad wyrównaniem braku w realizacji programu nauczania, okazać jak największą pomoc młodzieży, mającej trudności w nauce oraz uczniom, kończącym naukę w szkole. Dla uczniów tych trzeba zorganizować dodatkowe konsultacje, repetytoria, zespoły koleżeńskich pomocy w nauce i inne formy i środki.”

Otwiera się więc pole do działania nie tylko dla nauczycieli, ale także dla organizacji młodzieżowych, komitetów rodzicielskich i opiekunów. A rodziców czeka obowiązek jeszcze większego zainteresowania się posługami ich dzieci w nauce.

Nad projektem KK

„Prawo i Życie” kontynuuje żywą dyskusję nad projektem kodeksu karnego. Dyskultanci nie szczędzą projektowi słów krytyki. Oto końcowy fragment wypowiedzi Krystyna Mioduskiego:

„Wielka i trudna praca Zespołu Prawa Karnego Komisji Kodyfikacyjnej, włożona w projekt kk, przyniosła wiele prawdziwych i interesujących rozwiązań. Nie wydaje się jednak, aby główny nurt dyskusji publicznej nad projektem, stanowiący powinn słowa uznania dla jego osiągnięć.”

Wanda Falkowska w artykule pt. „Niebezpieczne rozdźwięki” pisze:

„Pesymistom, biadającym nad penalizacją projektu kk, zostaje jednak coś na pociechę: rozszerzone przepisy o nadzwyczajnym złagodzeniu kary. (...) Czyżby twórcą projektu, po przeczytaniu własnego dzieła, wlos zjeżył się na głowie, i rozpoczęli poszukiwania panaceum przeciwko skutkom własnej surowości?”

My pierwsza brygada

Kolejna rozmowa „Przeglądu Kulturalnego” dotyczy głośnej książki Stefana Arskiego pt. „My pierwsza brygada”. Wśród uczestników dyskusji nie brak ludzi oceniających krytycznie omawianą pozycję. Mówi doc. Tadeusz Jędruszcak:

„Mam (...) pretensję o sposób przedstawiania zagadnień wojskowych wojny 1920 roku. (...) Myślę, że doskonała literatura radziecka z lat dwudziestych, na ten temat, jak: „Historia Gwardii Krasnej”, pisana przez Tuchaczewskiego, powinna zostać wykorzystana. W epoce inflacji słowa drukowanego, autor zbyt hojnie w tej książce szafuje komentarzem, a za mało pozwala mówić samym faktom.”

Zainteresowanie książką Arskiego w kręgach czytelników a także historyków jest znamienne. „Przegląd” sygnalizuje opublikowanie wkrótce odpowiedzi Stefana Arskiego.

Okolice władzy

Pod takim tytułem Jerzy Szperkowicz pisze w „Życiu Warszawy” z 2 bm. o powolnym umiarnieniu się pozycji organów przedstawicielskich w systemie rad narodowych. Autor zwraca uwagę na warlościowe zjawisko, jakim jest niewątpliwie wzrost wpływów komisji rad narodowych na ich aparat wykonawczy.

Najdalej proces ten posunął się w radach narodowych słośnia wojewódzkiego. Przejawia się to w takich faktach jak: kontrola na sesjach pracy prezydium, egzekwowanie realizacji podjętych uchwał, wzrost liczby interwencji radnych, zatwierdzanie przez sesje stanowisk kierowniczych w administracji, ocena pracy rad niższych szczebli, przygotowywanie projektów uchwał itp. Autor na potwierdzenie tych pozytywnych objawów powołuje się na konkretne przykłady m. in. z poznańskiej WRN i Rady Narodowej m. Poznania.

Kontrola społeczna w systemie pracy organów przedstawicielskich następuje jeszcze zbyt powoli. Przełamując jednak opory administracji i nawyki samych radnych, staje się ona faktem.

LEKTOR